

Leki, tabletki, pigułki

19 sierpnia 2019

O statystyce mówią, że to kurtyzana nauk i polityków kiedy dane odnoszące się do popularności partii, albo przywódcy są manipulowane, zwłaszcza jeśli jaskrawo widać rozbieżność między sondażami ekspertów, a oceną społeczną. Gdy jednak statystyka ukazuje dane neutralnie bez zabarwienia interesem sponsora, wtedy przybliża obraz zjawiska, które jako rozproszone nie jest dość wymowne, bądź niepokojące.

Oto dane ilustrujące powszechność stosowania antydepresantów w Polsce:

- 2015 r. – 19,1 mln;
- 2016 r. – 20,1 mln;
- 2017 r. – 21,1 mln.

W roku 2017 Polacy wydali na zakup tych środków 346,2 mln złotych. 1 tabletka dziennie to 1,50zł. Miesięczna wartość sprzedaży to 28,875 mln. Eksperci (jak można sądzić na usługach korporacji farmaceutycznych) twierdzą, że wzrost zapotrzebowania jest dowodem skuteczności działania. Jeśli rośnie popyt, to raczej jest to wynik sugestywnej kampanii reklamowej perswadującej, że depresję pokonuje się tabletkami, co prowadzi nie tylko do uzależnienia od nich. Propagatorzy tej formy radzenia sobie z depresją widzą tylko plusy.

Jak każdy inny środek farmaceutyczny, tak i te mają poważne skutki uboczne przemilczane w reklamach. Antydepresanty zwiększają ryzyko samobójstw, zachowań gwałtownych, lub zabójstw niezależnie od wieku pacjenta. Zwiększają też o 33% ryzyko śmierci, gdyż wywołują zawały, bądź udary.

Uwzględniając powyższe szczegóły sądzimy, że przyjmując pigułki leczymy się, choć wcale nie rozwiązujemy problemów,

które doprowadziły nas do stanu nazwanego depresją, dołkiem, załamaniem. Leczenie każdej przypadłości jest skuteczne, kiedy postawiona jest właściwa diagnoza. Rozpatrując przyczyny depresji, do których należą: przewlekła choroba, uzależnienia, trudności życiowe, nagłe dramaty, możemy mieć wpływ na te, które wywołane przez czynniki zewnętrzne dają się rozwiązać. Kiedy jednak dostrzegamy własną bezradność w obliczu utraconej pracy, śmierci osoby bliskiej, niemożność spłaty zadłużenia nasz stan psychiczny jest jakby letargiem. Potrzebny jest bodziec racjonalnego znalezienia rozwiązania, bo ono zawsze istnieje. Tabletki nie rozwiąże dylematu, ale rozmowa z osobą zaufaną, zaradką jest już pierwszym krokiem w dobrą stronę. Wcale nie myślę o psychoanalizie, bo to też kosztowny zabieg odwrócenia uwagi i spowiedź wobec obcej osoby, dla której człowiek jest tylko przypadkiem, albo klientem.

Kiedyś o kimś przedwcześnie posiwiałym mówiono, że osiwiął ze zmartwienia. Istotnie, tylko osiwiął, lecz mając wokół życzliwą rodzinę, sąsiadów, przyjaciół był w stanie wybrnąć z niepomysłnej passy, bo wspólnie dzielili troski pomnażając radości, o których też chętnie rozprawiali na ławeczce przed domem, na wspólnym spacerze, po rozegranej partii szachów, czy choćby na przystanku tramwajowym. Wtedy jednak robiono to dyskretnie, ściszym tonem spokojnie nieśpiesznie dobierając słowa.

Tak się dzisiaj porobiło, że w miejscach publicznych słyszymy cudze głośne rozmowy telefoniczne prowadzone bez żenady „o... Maryni jak miała na imię”. Myślę, że to nieświadomy przejaw tego jak bardzo ludzie chcą być słyszani, ale nie wiedzą, że to niestosowne. To drobiazg w porównaniu z cyniczną ostentacją uczestników marszów równości ewidentnie naruszających Art. 195 i 196 Kk.

Źródłem takich zachowań jest przenicowanie obyczajów: intymność upubliczniono, a to co winno być powszechnie znane zostało utajnione. Nie ma na to tabletki. Choć są przepisy „Kodeksu karnego” odnoszące się do nieobyczajności, to stojące

na ich straży instytucje nie egzekwują ich, bo im to na rękę, wbijając społeczeństwu niczym kij w mrowisko temat do sporów. Biorąc pod uwagę, że religia i płynący z niej porządek moralny i społeczny są ostoją ładu, jakby na przekór jego zwolennikom rządzący sprzyjają istnieniu nienormalności, by ludziom zacynym stworzyć nieznośny problem, który w pojedynkę trudno pokonać, ale też nie można z nim żyć. Zatem jest przyczyna bezradności.

Jeśli dotyka nas ten problem ustawicznie, martwimy się, że dzieciak przyłączy do bandy rozwrzeszczanych „normalnych inaczej”, zwierzchnik znów nam dokuczy, bo on wspieraniem postępectwa karierę gotów robić, warto wiedzieć, że dla chamstwa, które jest zawsze głośne i widoczne, największą karą jest milcząca pogarda. Naszym celem powinno być przywrócenie dobrych obyczajów, bo dystygowane zachowanie zawsze budzi respekt i... zazdrość. Technologia to nie jedyny atrybut cywilizacji. Kultury nam trzeba. Kultury osobistej, kultury języka.

Zaszczuci nieobyczajnością nie przezwyciężymy jej lekami. A propos leków jeszcze parę słów o konsekwencjach zapowiedzi wprowadzenia od 1 stycznia 2020 r. e-recept. W istotny sposób łączy się to z wcześniejszym zjawiskiem dyskomfortu człowieka osaczonego przez nieobyczajnych, spotęgowanego przez media z lubością o tym rozprawiające, jakby poważnych spraw nie było. Chodzi o kwestię bezdyskusyjnego przyjęcia nowego rozwiązania e-recept przez służbę zdrowia. Umieszczenie recepty z nazwą leku i nazwiskiem pacjenta w internecie zaprzecza ochronie danych osobowych. Skoro zaistniały już incydenty kradzieży (raczej handlu) numerami PESEL, to wrzucenie danych z recepty w internet jest zaprzeczeniem poufności informacji zawodowej. Choroba jest problemem i tajemnicą pacjenta i lekarza. Przeniesiona do internetu naraża lekarza na naciski firm farmaceutycznych, a pacjenta korzystającego choćby krótko z leków ordynowanych w depresji naraża na szykany pracodawcy, ewentualność utraty pracy, odmowę uzyskania licencji pilota, kierowcy itp. Dla złodzieja danych nie ma barier. Zastanawia,

że najwięcej pozytywów w e-receptach dostrzegają firmy medyczne. Kto reklamuje, ten ma w tym interes.

Dodatkowym czynnikiem do niepokoju jest potencjalna działalność hackerska, w której skradzione w internecie e-recepty trafiają do obiegu wtórnego. Zachód przyjął to rozwiązanie i już dostrzega problemy, a decydenci w Polsce jak zawsze pozbawieni krytycyzmu powielają cudze błędy zamiast na nich się uczyć. Wszystko jak zwykle naszym kosztem rzekomo „dla naszego dobra”.

Autorstwo: Jola

Źródło: Wolna-Polska.pl